



## KRESOWA DUMKA PIPIDZEJA

W kinach króluje długo oczekiwana adaptacja najlepszej (i najkrwawszej) polskiej powieści *fantasy* – "Ogniem i mieczem".

Tak, przecież w tych kategoriach należy dziś rozpatrywać pierwszą część Trylogii!

Już nikt nie domaga się "pokrzepienia serc": przeminęły wielkomonarsze imperia zaborców, zatracie uległy antyludzkie potęgi III Rzeszy i Związku Radzieckiego – dziś doskwierają nam jedynie drobne absurdy codzienności (gdzież im zresztą do kartek na żywność i paszportów na komendzie...) oraz nieustanna pogoń za (prawie w pełni wymienialną!) złotówką. Trudno też traktować opowieść Sienkiewicza jako przekaz historyczny: jest to raczej barwna a ponura "wariacja na temat"; jako książkę **fantastyczną** odczytał ją już w swej słynnej recenzji Bolesław Prus (recenzja owa nie była, jak się często powtarza, krytyką powieści – była jej wnikliwą i wieloaspektową analizą).

Miejmy więc nadzieję, że nasi ukraińscy Sąsiedzi się jednak na Hoffmana i III RP nie obrażą. Choć oczywiście można zrozumieć ich drażliwość na punkcie Chmielnickiego i wywołanego przezeń powstania: my też podnosimy absurdalne *larum*, gdy np. w Berlinie organizowana jest wystawa poświęcona Bismarckowi - jakby coś "antypolskiego" było w tym, że Niemcy chcą upamiętnić swego wielkiego kanclerza-reformatora! Nawet w obrębie jednego narodu można się nieźle "zreć": Polacy długo jeszcze będą się kłócić o ocenę Dmowskiego, Piłsudskiego czy Jaruzelskiego (żadnych wątpliwości nie wzbudza chyba jedynie Bierut!), Chilijczycy zaś - o Pinocheta...

A ja niedawno wróciłem z delegacji służbowej na Białoruś. Wrażenia najrozmaitsze: negatywne, pozytywne, zaskakujące... Port lotniczy i prowadząca do Mińska autostrada (sic) takie, że nasze obiekty tego typu to przy tym maleństwo i polne dróżki – ale prawie żywej duszy! Na stołecznych ulicach nie widzi się objawów totalnego kryzysu – ale co może zauważyć "dewizowy" przybysz? Pół litra najlepszej mińskiej wódki (całkiem porządna, naprawdę!) kosztuje na nasze dwa pięćdziesiąt – ale sok w kartoniku (import z Łotwy) jest droższy niż w Polsce... Mnie najbardziej jednak zaskoczyło coś innego: zauważalne na każdym kroku ślady przenikania się kultur Zachodu i Wschodu (jak w Gdańsku katolicyzmu i protestantyzmu). W tych zakątkach Starówki, których nie zdążono zdewastować za sowieckiego panowania – czułem bardziej klimat Warszawy niż Moskwy! Gdyby historia tego kraju potoczyła się inaczej – zapewne zostałaby on w orbicie Europy Zachodniej i byłby dziś demokratycznym państwem o poziomie rozwoju porównywalnym z Portugalią... Wymowny obrazek: gdy Mińsk włączono do rosyjskiego imperium – pierwszy carski *ukaz* dotyczył zburzenia ratusza (siedziby władzy samorządowej) i postawienia pałacu namiestnika (znaku centralnego absolutyzmu). Później bolszewicy i naziści dokonali reszty...

Pomysł na "powieść alternatywna": a gdyby tak narodom I Rzeczypospolitej (i to naprawdę niekoniecznie skupionym w ramach jednego państwa!!!) udało się **zgodnie** ruszyć na "krajnie Orków" – i nigdy nie byłoby mocarstwa Katarzyny II, Nowosilcowa, Suworowa, Lenina, Dzierżyńskiego, Stalina, Józefa. Jagody, Berii, Mołotowa, Breżniewa... Ach, Iza się w oku kręci!..

# LUTOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się w dniu 20 lutego 99 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

## I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

### Zmiana nazwy KL „Ordo”

W wyniku ustaleń Walnego Zebrania KL – klub przyjął nazwę Klub Form Postteatralnych „Ordo”.

### Powołanie nowej sekcji w Dziale Gier

Zarząd GKF uchwalił powołanie Sekcji Paintballa.

### Sprawa KS „Moulder”

Z uwagi na brak jakichkolwiek oznak działalności od II kwartału 98 r. oraz za nieopłacenie składek za 99 r., Zarząd GKF większością głosów rozwiązał Pilski Klub Fantastyki „Moulder” jako Klub Sprzymierzony z GKF.

## II. SPRAWY PERSONALNE

### Zmiany funkcyjne

- Walne Zebranie KFP „Ordo” wybrało prezesem KL Waldemara Igielskiego, a wiceprezesem Marcina Zajdla (który również nadal będzie pełnił funkcję skarbnika).
- Zarząd GKF mianował Michała Makowskiego szefem Sekcji Paintballa.

### Nadanie członkostwa specjalnego

Zarząd mianował członkiem specjalnym GKF Jacka Nojkampha – leśniczego z Cerkiewnika.

### Cofnięcie członkostwa rzeczywistego

Zarząd cofnął członkostwo rzeczywiste Piotrowi Nowickiemu (KS „Hobbit”), który odszedł na urlop organizacyjny.

### Zakończenie stażu kandydackiego

Staż kandydacki zakończyli i zostali członkami zwyczajnymi:

„Angmar” – Jacek Gierczak i Lech Ugriczicz

„Hobbit” – Krzysztof Kisielewicz i Kamil Plak

### Skreślenia z listy członków GKF

Za nieopłacenie składek za IV kwartał 1998 roku zostali skreśleni:

KF „Angmar” – Wojciech Ingielewicz, Marcin Kalinowski.

### Urlopy

KF „Hobbit”: Mochał Nowicki, Łukasz Garbarek, Marcin Blachowski, Mirosław Szewczyk, Michał Drab, Krzysztof Kisielewicz.

### Przeniesienia

Grzegorz Kozubski z KCzK do KS „Ubik”.

## III. SPRAWY FINANSOWE

- prezes omówił składkopłatność KL-ów za I kw. 1999 r., oraz KS-ów i KCzK za 1999 rok;
- prezes podał stan subkont poszczególnych KL-ów i KS-ów;
- Zarząd jednogłośnie zatwierdził sprawozdanie finansowe skarbnika GKF za 1998 rok;
- prezes omówił aktualny stan dotacji.

#### IV. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

- Zarząd zatwierdził Protokół zdawczo-odbiorczy Sekcji Gier Fabularnych;
- przewodniczący Komisji Rewizyjnej przedstawił przebieg kontroli Działu Kolportażu. Kontrola zostanie zakończona do końca lutego.

#### V. IMPREZY

- impreza pn. ORDO GOTHIC PARTY (org. KL „Ordo”) zostanie przeprowadzona w dniach 5-6 marca;
- konwent Gier RAGNAROK 3 (org. KL „Angmar”) zostanie przeprowadzona w dniach 12-14 marca;
- prezes zreferował stan przygotowań do Czwartego Gdańskiego Seminarium Filmowego SF (23-26 marca 1999 r.);
- prezes omówił sprawy imprez: ARRACON, NORDCAMP, NORDCON '99;
- prezes omówił stan przygotowań do EUROCONU '99.



# URODZINY

Na pióro aż się ciśnie żarcik na temat „marchowych kotów”. Nic z tego! Jesteśmy purytańscy i przepełnieni Wartościami.

Wszystkim naszym członkom urodzonym w trzecim miesiącu roku: zdrowia, szczęścia, pomyslności, spełnienia marzeń, rewelacyjnej kariery, sześciocyfrowego konta w solidnym banku, bardzo grubego Drugiego Filaru, kochającego małżonka, wielu udanych dzieci (itd. – aż do znudzenia)...

życzy redakcja „Informatora”

1	Jacek Kawczyński
3	Paweł Cetnerowski
7	Bogusław Gwozdecki
9	Grzegorz Jaworski
	Krzysztof Kisielewicz
	Sławomir Wojtowicz
12	Mateusz Waligórski
14	Arkadiusz Stankiewicz
23	Mariusz Krępczyński
	Jacek Skorupski
25	Tomasz Małachowski
31	Rafał Nowara

# POLCON '99 – PRZYPOMNIENIE!

Termin: 26-29.VIII.99 r.

Miejsce: Warszawa, Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW

Organizator: Konfederacja Fantastyki „RASSUN”

Akredytacja: do 30.IV.99 r. – 55 PLN\*

do 31.VII.99 r. – 65 PLN

od 1.VIII.99 r. – wyłącznie zgłoszenia telefoniczne lub pocztą elektroniczną

w terminie oznaczonym \* obowiązują zniżki dla wpłat zbiorowych (min. 5 osób) w wysokości 5 PLN/os.

Akredytacja dla osób nie mogących się zjawić, a chcących otrzymać wydawnictwa konwentowe, wynosi 30 PLN – i jest przyjmowana do końca lipca 1999 r.

Noclegi w domach studenckich UW, pokoje 2-3 osobowe, łazienki w korytarzu, dostęp do kuchni. Cena wstępna 25 PLN/noc, w przypadku obniżenia – nadpłatę zwracamy przy rejestracji. Od 1 sierpnia cena noclegów rośnie o 20 %.

Wyżywienia nie zapewniamy.

W przypadku zgłoszenia rezygnacji do 31 lipca włącznie – wpłacający otrzymuje zwrot wszystkich opłat, pomniejszony o kosztą przekazu. Po tym terminie otrzyma jedynie zwrot kosztów noclegu, pomniejszony o cenę jednej nocy i koszty przekazu; materiały Polconowe i ew. koszulki prześlemy pocztą po zakończeniu konwentu.

Zapraszamy na: <http://rassun.art.pl/polcon>

Zgłoszenia prosimy przysyłać pod adresem:

Konfederacja Fantastyki „RASSUN”, skr. poczt. 67, 02-100 Warszawa 119,

tel. 0-601-325-595, e-mail [klub@rassun.art.pl](mailto:klub@rassun.art.pl),

wpłaty zaś kierować na konto:

Pekao S.A. III/W-wa nr 12401040-27042740-2700-401112-001.

## Nagroda im. Janusza A. Zajdla za rok 1999

Nagroda im. Janusza A. Zajdla jest coroczną nagrodą w dziedzinie fantastyki, przyznawaną przez miłośnikom sf autorom najlepszych polskich utworów literackich. Nagroda jest przyznawana w dwóch kategoriach: powieści i opowiadania. Każdy czytelnik fantastyki może wybrać z obu kategorii od jednego do trzech utworów wydanych w minionym roku kalendarzowym. Wszystkie głosy są równoważne. Na podstawie tych zgłoszeń - Komitet Organizacyjny wyłoni nominacje z obu kategorii. Dopiero spośród nominowanych utworów uczestnicy Polconu dokonają wyboru Laureatów Nagrody im. Janusza A. Zajdla za rok 1998. Nagroda jest przyznawana w formie statuetki i dyplomu.

Wśród nadsyłających propozycje zostaną rozlosowane nagrody w postaci książek polskich autorów sf (z autografami!). Prosimy o przysyłanie kandydatów do nominacji do dn. 30.VI.99 r.!

Powieści:

1) .....2) .....3) .....

Opowiadania:

1) .....2) .....3) .....

# ODBYŁO SIĘ 000

Z pewnym opóźnieniem opisuję najważniejsze wydarzenie dla Trójmiasta związane z Magic: the Gathering. Był to Pro Tour Qualifier Los Angeles – jedyny, jaki odbył się w Polsce. Pro Tour jest bardzo prestiżowym turniejem organizowanym kilka razy do roku przez Wizards of the Coast. Odbywa się on zawsze kilkakrotnie w USA i co najmniej raz w Europie. Do udziału w nim zapraszani są najlepsi gracze świata (wybrani wg DCI ranking), zwycięzcy ubiegłych Pro Tour oraz właśnie osoby, które zakwalifikowały się na takich turniejach. Polska otrzymała dwa miejsca na Pro Tour, to znaczy, że osoby, które zajęły dwa pierwsze miejsca na Pro Tour Qualifier, mogą jechać do Los Angeles.

Ponieważ tak prestiżowy turniej odbywał się pierwszy raz w Trójmieście – przyjechał do nas Jakub Wysoczański, koordynator Wizards of the Coast na całą Polskę. Pod jego czujnym okiem odbył się cały turniej. W eliminacjach wzięło udział około 40 osób. Każdy otrzymał jedną talię i 2 boostery z dodatku Urza's Saga. Każdy spisał karty, jakie były w otwartych przez nich paczkach, następnie powtórnie wylosowano karty, część dostała z powrotem paczki, które spisali a reszta dostała inne (taka wymiana kart jest niezbędna, by zapobiec oszukiwaniu przez podmianę kart). Gdy uczestnicy zajęli nowe miejsca przy stołach, posypały się Warningi – gdyż część osób pomieszała kolejność spisanych kart (na turnieju obowiązywał Rules Enforcement Level 4, stąd taka kara). Uczestnicy następnie złożyli z otrzymanych kart talie liczące co najmniej 40 kart. Rozpoczęły się siedmiorundowe eliminacje. Najciekawszym wydarzeniem podczas eliminacji był chyba mecz rozegrany podczas pierwszej rundy. Trwał on godzinę i zakończył się remisem 0:0! Po siedmiu rundach została wyłoniona pierwsza ósemka, która przeszła do finału.

W odizolowanej sali oddali się oni draftowi. Polega on na wybraniu jednej karty z boostera i przekazaniu reszty swojemu sąsiadowi. Czynność powtarza się dla trzech boosterów, po zakończeniu każdy ma 45 kart, dokłada dowolną liczbę basic land i składa talie podobnie jak w sealed. W finale już nie było systemu szwajcarskiego, lecz system pucharowy. Takim sposobem



został wyłoniony zwycięzca PTQ - Wojciech Kazbieruk z Warszawy. Przedstawiciel naszego pięknego Trójmiasta, Piotr "Rózia" Rozenfeld, zajął przyzwoite 4. miejsce. Zwycięzcy poza prawem do wyjazdu na Pro Tour otrzymali także wysokie nagrody pieniężne.

Poza głównym turniejem odbyły się także inne. Równolegle z finałem toczył się Rochester Draft, w nocy gracze zmagali się w turnieju Extended (zwyciężył Przemysław Oberbek z Warszawy). W niedzielę odbył się turniej Standard (chyba najpopularniejszy format w Trójmieście), w którym zwyciężyli Adam "Puzon" Strzelecki z Trójmiasta i Marcin "Góral" Horecki z Zakopanego.

Wszystkim zwycięzcom gratulujemy, pozostałym życzymy sukcesów. Na koniec dziękujemy wszystkim sponsorom: Klubowi Osiedlowemu "Maciusz I" (za udostępnienie miejsca i nagrody), KF "Angmar" (za organizację) i sklepowi "Interno" (za tanie boostery).

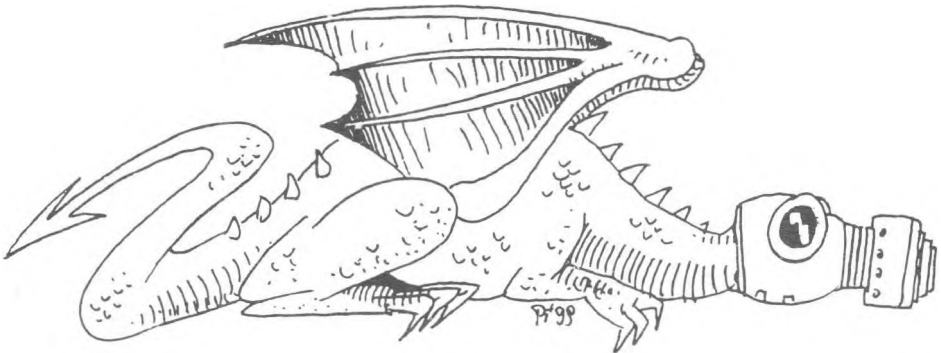
Adam "Ceti" Cetnerowski

(szef Działu Gier GKF, szef Sekcji Gier Karcianych)

## Uwagi od Michała "Michaela" Koziny

(sekretarz GKF, zastępca szefa sekcji gier karcianych):

1. W zasadzie najsilniejszą talię podczas PTQ wydawał się mieć Góral, który przez pecha (mana screw) przegrał w półfinale i wywalczył trzecie miejsce w meczu z Rózią.
2. Turniej Extended dawno nie miał tak dużej frekwencji - zagrało 26 osób, co jest swoistym rekordem minionego roku; trzeba zauważyć, że w 1998 roku Extended w Trójmieście w ogóle nie był promowany.
3. Standard zakończył się splitem Puzona i Górala, ale jak się okazało później minimalnie lepsze tiebreaker'y miał Puzon.



# CZWARTE GDAŃSKIE SEMINARIUM FILMOWE SF

## PODSTAWOWE INFORMACJE

Temat: „Groza w filmie”  
 Organizatorzy: Instytut Filologii Polskiej, Wydział Filologiczno-Historyczny  
 Uniwersytetu Gdańskiego, Gdański Klub Fantastyki  
 Termin: 23-25 marca 1999 roku  
 Miejsce: budynek Wydziału Filologiczno-Historycznego UG  
 Akredytacja: 10 zł

## PROGRAM

IV GSF poświęcone będzie zagadnieniom związanym ze zjawiskiem grozy, jego relacjami z poszczególnymi dziedzinami kultury ze szczególnym uwzględnieniem sztuki filmowej.

**dzień pierwszy** 23 marca 99 r. (wtorek)

SESJA 1. „Kulturowe i literackie konteksty zjawiska grozy”

Sesja stanowić ma rodzaj wprowadzenia w tematykę seminarium, próbę określenia miejsca i sposobu funkcjonowania (w ujęciu diachronicznym) zjawiska grozy.

Referaty i wykłady: prof. dr hab. Anna Martuszewska (UG), prof. dr hab. Antoni Smuszkiwicz (UAM,) mgr Krzysztof Kornacki, mgr Adam Iwanowski, mgr Janusz Bohdziewicz.

11<sup>30</sup> – 15<sup>00</sup> sesja  
 16<sup>00</sup> – 18<sup>00</sup> panel dyskusyjny  
 19<sup>00</sup> film

**dzień drugi** 24 marca 99 r. (środa)

SESJA 2. „Kino grozy”

Sesja poświęcona będzie funkcjonowaniu i mechanizmom grozy w filmach uznawanych za kanon gatunku.

Referaty: dr Andrzej Pitrus, mgr Krystyna Demkowicz, mgr Dariusz Obołończyk red. nac. „Nowej Fantastyki” Maciej Parowski, Jakub Korolczuk.

11<sup>30</sup> – 15<sup>00</sup> sesja  
 16<sup>00</sup> – 18<sup>00</sup> panel dyskusyjny  
 19<sup>00</sup> film

**dzień trzeci** 25 marca 99 r. (czwartek)

SESJA 3. „Groza w kinie autorów”

W trakcie sesji rozważane będą relacje zjawiska grozy z kinem autorów.

Referaty: dr hab. Iwona Kolasińska Joanna Cielecka, Marcin Bortkiewicz, Edyta

Sobczyńska  
 11<sup>30</sup> – 15<sup>00</sup> sesja  
 16<sup>00</sup> – 18<sup>00</sup> panel dyskusyjny  
 19<sup>00</sup> film

# Przegląd fanzinów

## \* **SAMHAIN.** Biuletyn CKMFiGF „Tuatha de Danann”, nr 4,

październik 1998

Częstochowski fanzin przypomina trochę „Śródziemie”. Sporo miejsca poświęca sprawom klubowym, zdaje relacje z imprez odwiedzanych przez częstochowian, ale nie ucieka od prozy i artykułów krytycznych (w tym numerze dominowały zagadnienia związane z role-playing). Pojawiają się także recenzje filmowe i krótki szkic o tym, jak literackie wizje stają się rzeczywistością – wszystko to na tle cyberpunka.

Lektura pisma pozostawia lekki niedosyt, zwłaszcza gdy ktoś – tak jak ja – nie przepada za „giercami”. Ostatecznie jest to jednak pismo adresowane do miłośników tego typu rozrywek i ci na pewno znajdą w „Samhainie” coś dla siebie. Pismo zostało starannie zredagowane i szkoda tylko, że tak niewiele w nim oryginalnej grafiki (ta, którą zaprezentowano, o nieba przebija gify z internetu, którymi się redakcja przede wszystkim podpira).

*(Format A5, okładka czarnobiała, skład komputerowy, objętość 28 stron)*

## \*\* **OTCHŁAŃ.** Fanzin BKF „Camelot”, 1/99

„Otcłań” jest pismem mało znanego jeszcze w fandomie środowiska fantastów z Białej Podlaski, ale po lekturze debiutanckiego numeru ich magazynu jestem dziwnie pewien, że już niedługo będzie o nim głośno. Zin zaskakuje dojrzałością: jest przemyślany do najmniejszego wręcz szczegółu, brak w nim przypadkowości – i jedynie parszywej poligrafii zawdzięczają redaktorzy, że ich wysiłek w sporej części został zmarnotrawiony. Wewnątrz natkniecie się na sporą dawkę prozy, wywiad z Tomkiem Kreczmarem o losach różnych gier w Polsce i sprawkach fandomu, relacje z konwentów (szczególnie tych odbywających się na południu kraju), informacje klubowe i nie tylko. W dziale publicystyki tematyka „gierowa” przewija się z „ogólnofantastyczną” (urzeka śmiały projekt Deneya, aby przyporządkować różnym narodom ich odpowiedniki ze światów fantasy: Polakom dostają się krasnoludy, Niemcom elfy, a Rosjanom... orki). W felietonie o umiłowaniu zieleni naczelny (Łukasz Denejko) demaskuje finansowe motywacje Lucasa, które rzekomo pchnęły go do realizacji pierwszej trylogii Star Wars.

Muszę przyznać, że to bardzo udany numer, no może poza recenzją „Sekretu Olsteriona”. Zatrzymam się przy niej na dłużej, ponieważ miałem nieszczęście przeczytać tę powieść i poraziła mnie jej bylejakość. Ale dopiero lektura „wypracowania” Nataniela mną wstrząsnęła. Otóż recenzentowi przydarza się w pierwszych akapitach przechwalić tę książkę, w rozwinięciu: demaskuje nieporadność autorki i zestawia protokół zarzutów, które dyskwalifikują ten tekst jako utwór literacki, by w zakończeniu wystawić mu 4-! Zgroza! (W 110 „Miesięczniku” w tonie aprobaty wyraża się na temat tego samego „dzieła” Tadeusz A. Olszański, którego miałem do niedawna za przytomnego krytyka).

*(Format A5, okładka czarnobiała, skład komputerowy, stron 52)*



### \*\*\* FANTOM, 1, styczeń 1999

Kto pamięta pierwszą edycję biuletynu Klubu Twórców, która zdążyła już obrosnąć własną legendą, ten zapewne zdziwi się bardzo biorąc do ręki pierwszy numer reaktywowanego tytułu. Co prawda dostrzeże tam dobrze znane nazwiska starych „fantomowców” (Ziemkiewicz, Kołodziejczak, Zieliński), ale interesem tym kręcą już inni ludzie. Parasol ochronny nad pismem sprawuje KF „Rassun” – ukazał się „Fantom” jako „Kafar-magazyn” – redaguje go dobrze znany czytelnikom „Czerwonego Karła” Jacek Drewnowski, a sprawami redakcji zajmuje się Artur Szejter.

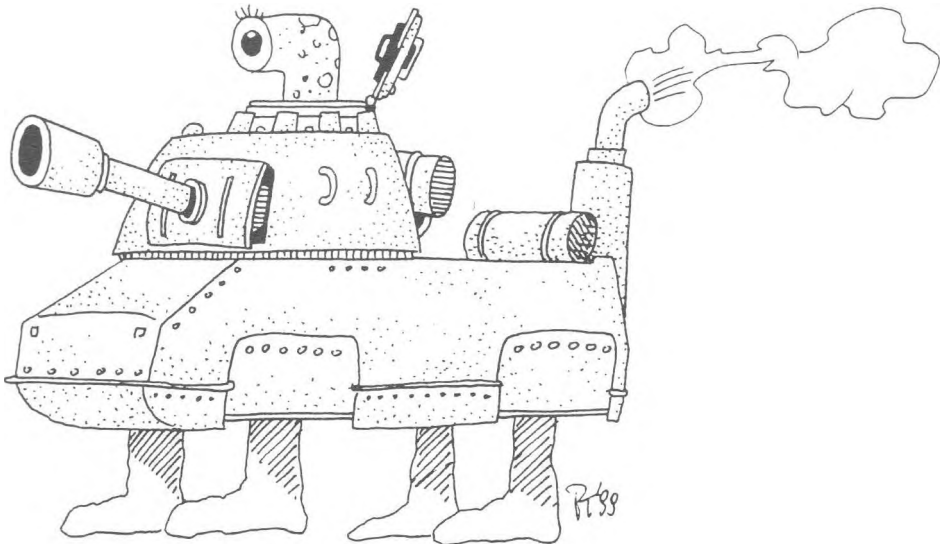
„Fantom” to przykład niespotykanego w naszym fandomie fanzinu autorskiego (*per analogiam* do kina autorskiego). Redaktorzy zapowiadają, że będą drukować tylko to, co sami uznają za godne publikacji – nie zabiegają więc o teksty, własnymi bowiem siłami są w stanie wypełnić cały numer. I trzeba przyznać, że to, co pokazują w pierwszym zeszycie, każe zwrócić na ten tytuł baczna uwagę.

Pałanki fantastycznego rynku odkrywa Rafał Ziemkiewicz, który za główną przyczynę jego słabości uważa funkcjonowanie „tanich jatek”, które handlują książkami obecnymi jeszcze w hurtowniach i księgarniach. Niestrudzony ideolog fandomu Tomek Kołodziejczak konstruuje kolejny program pracy u podstaw – w celu dalszego rozwoju naszego środowiska. Ciekawy jest głos Michaela Kandela, który z amerykańskiej perspektywy pisze nie tylko o polskiej fantastyce. Do tych dań głównych dodano jeszcze sos felietonów (Szejter, Komuda), tekstów okółfantastycznych, wywiad z Terry Bissonem i zapowiedzi „Nagrody Fantoma”. (Jedną z nich otrzymała Teresa Kwiatkowska za powieść „Prawdziwa historia Morgan le Fay i rycerzy Okrągłego Stołu” – polecam gorąco i odsyłam także do recenzji w „Czerwonym Karle” #16).

„Fantoma” czytać trzeba i kropka!

(Format A5, okładka dwukolorowa, skład komputerowy, stron 52)

gs



# NIUSY

## WIELKI PRZEGRANY...

W nominacjach do tegorocznych "Oscarów" *TRUMAN SHOW* uplasował się daleko za *SZERGOWCEM RYANEM*, Jim Carrey zaś - nie dostał w ogóle nominacji...

Rozważałem w którymś ze "wstępniaków" subiektywność wszelkich laurów; dlatego dodam tylko, że *OJCIEC CHRZESTNY* otrzymał tylko trzy statuetki - a jest i pozostanie filmem nieśmiertelnym (a któż jeszcze pamięta niedawnego faworyta: *ANGIELSKIEGO PACJENTA?*).

jpp

## LEPIEJ PÓŹNO – NIŻ WCALE!

W nr 6/99 "*Kuriera Wejherowskiego*" ukazała się wreszcie – po miesiącu! – moja riposta dotycząca notki z "Nordconu" (patrz: poprzednie *Niusy*).

jpp

## "DOBRE – CHOĆ POLSKIE"?

Pod względem ilości biletów sprzedanych w pierwszy weekend wyświetlania – *OGNIEM I MIECZEM* pozostawiło w tyle największego rekordzistę ostatnich lat: *DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI*.

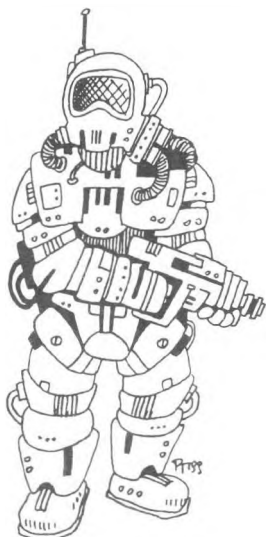
jpp

## Nordcon '98

### - sprostowanie

Przepraszam wszystkich zainteresowanych konkursem paintballa na Nordconie w Nadolu za posądzenie organizatorów o wpadkę w postaci zwiększenia kosztów. Konkurs odbył się zgodnie z zapowiedziami w programie (czyli 10 zł wpisowego), natomiast wspomniane wyższe koszty dotyczyły wolnego strzelania pozaturniejowego. Mea culpa - powinienem był dopytać. Jeszcze raz przepraszam i życzę udanego Nordconu '99!

Michał Szklarski



# No więc, jak tu jest miedza...

... czyli po polskiej stronie miedzy

„Ogniem i mieczem” Hoffmana z pewnością przejdzie do historii kinematografii. Jego „Trylogia” przez dwadzieścia lat obrosła legendą i niemal każdy ma obecnie ochotę zobaczyć jej zakończenie. Bilety trzeba kupować kilka dni przed seansem, bo miesiąc po premierze nadal brakuje miejsc. I tak ogromne zainteresowanie wzmocnione zostało przez starannie przygotowaną, szeroką kampanię promocyjną.

I słusznie - iść do kina należy, bo to nie tylko Sienkiewicz, ale i świetny film. Główne role zagrane są znakomicie - Aleksander Domogorow jako dziki Bohun i Michał Żebrowski w roli obrońcy ojczyzny-Skrzetuskiego są niezwykle przekonujący. Naprawdę świetny jest nowy Zagłoba - Krzysztof Kowalewski, wcale nie gorszy od swego pierwowzoru („No to usiekliśmy Bohuna”). Niezły jest Zbigniew Zamachowski jako płk. Wołodjowski, choć grał on raczej Tadeusza Łomnickiego, niż tę postać (charakterystyczny tik). Bardzo realistyczne są też postaci księcia Jeremiego Wiśniowieckiego (Andrzej Seweryn), a szczególnie Bohdana Chmielnickiego (Bohdan Stupka).



Warto zatrzymać się przy tym ostatnim. W powieści jest on przedstawiony zupełnie stronniczo, jako pijak, szaleniec i egoista, poruszający Sicz dla swej prywaty. Hoffman ukazał go inaczej - w rozmowie ze Skrzetuskim wyklada jasno racje swego narodu i nie przegrywa już „z przedstawicielem legalności”.

Najlepsze moim skromnym zdaniem role zagrali jednak inni. Swoją życiową rolę zagrał chyba Wiktor Zborowski. Jego Longinus Podbipięta miał być wielkim, potężnym, ale dość prostodusznym osiłkiem - i takim właśnie jest. Podobnie rewelacyjny jest Rzędzian, czyli niezwykle zabawny Wojciech Malajkat - polecam szczególnie jego opowieść o gruszy na miedzy (patrz tytuł).

Osobną historią jest Izabella Scorupco w roli Heleny. Miała być piękna - no to jest, co trzeba jej uczciwie przyznać. Jej jedynym w zasadzie zadaniem na ekranie było wyglądać - no to wygląda. I tu właśnie dochodzimy do miedzy. W liście płac i w czołówce Scorupco jest wymieniona na pierwszym miejscu, tymczasem gra rolę ledwie drugoplanową. Wydaje się to ukłonem w stronę publiczności zagranicznej, podobnie zresztą jak kilka innych akcentów.

Nie mogło na przykład zabraknąć Heleny nago - czego w książce nie uświadczysz. Zupełnie niepotrzebne są też pomysły w rodzaju chana krymskiego przytulającego się do swego porucznika, Subaghaziego, czy też wiemy Horpyny obliżującej się na widok Heleny („Gdyby nie Bohun...”).

Horpyna jest, nawiasem mówiąc, świetna i naprawdę realistyczna z niej wiedźma, nie żadna groteskowa czy baśniowa czarownica. Warto też zobaczyć Jana Kazimierza, którego gra... Marek Kondrat (tak!!!). Dla widza to naprawdę jeden z najzabawniejszych momentów filmu, chociaż epizod Kondrata jest całkiem poważny...

Poza kilkoma przesadnie amerykańskimi zagraniami można wytknąć Hoffmanowi kilka innych błędów czy zbytich uproszczeń - małego i dużego kalibru. Niewielkim jeszcze uproszczeniem jest to, że przeprawa Skrzetuskiego ze Zbaraża do Toporowa polega jedynie na przepłynięciu stawu (a gdzie pierścień wojsk?). Nie można jednak darować braku słynnego zdania: „Bar wzięty!” – w końcu postaniec wpadający na ucztę Jaremy robi większe wrażenie niż trwające dziesięć sekund ujęcie płonącego Baru z daleka.

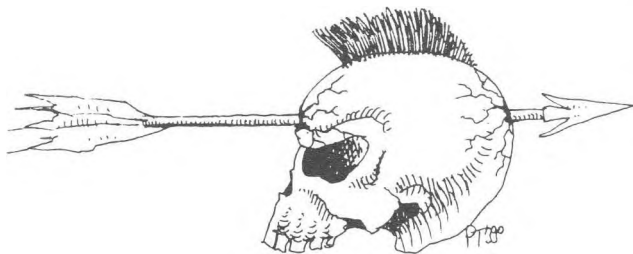
Uproszczenia to rzecz oczywista przy ekranizacji Sienkiewicza, są one zupełnie zrozumiałe i jak najbardziej na miejscu. Jednak obcięcie połowy książki jest stanowczą przesadą. Po śmierci Władysława IV jest od razu Zbaraż - nie ma Lwowa, nie ma Zamościa, nie ma elekcji! Są tylko rokowania w Kijowie i pojedynek z Bohunem - ale i ten odbywa się zupełnie przypadkiem. Wołodyjowski i Zagłoba są gdzieś na Ukrainie, a Bohun jedzie z listem Chmielnickiego do królewicza Jana Kazimierza - nie wiadomo po co i dlaczego.

Po krytyce czas na kilka cieplejszych słów. Naprawdę rewelacyjne są zdjęcia - polscy operatorzy górą! Choćby dla nich (zdjęć) warto obejrzeć film. Brawa należą się też Hoffmanowi za podpisy na ekranie - wreszcie wiadomo, że Żółte Wody to Żółte Wody a Zbaraż to Zbaraż, co w „Potopie” było bardzo nieczytelne. Brawo też za dialogi po ukraińsku (z napisami) - wreszcie nie widzimy Szweda i Niemca rozmawiających po polsku. Zwracam także uwagę na fakt tzw. politycznej poprawności, którą zarzucali Hoffmanowi niektórzy krytycy. Moim zdaniem jest to opinia przesadzona, a odnosi się głównie do postaci Chmielnickiego, który został przez Sienkiewicza przedstawiony stronnico. Jego uprawdopodobnienie naprawdę wychodzi filmowi na lepsze.

I na koniec wreszcie – Hoffman robi wprost fantastyczne sceny batalistyczne. Po prostu trzeba zobaczyć całą bitwę pod Żółtymi Wodami, bardziej nawet niż oblężenie Zbaraża. Warto też zwrócić uwagę na muzykę Krzesimira Dębskiego, która zasługuje na wielkie uznanie, zwłaszcza w porównaniu z innymi polskimi filmami. Wyróżnia się również wspaniała scenografia Andrzeja Halińskiego i doskonale kostiumy oddające charakter epoki.

Poza tym Sienkiewicz to Sienkiewicz. Zobaczenie „Ogniem i mieczem” to niejako narodowy obowiązek w kraju, któremu niemal nieustannie przez ostatnie sto lat potrzebne było „pokrępienie serc”. Nie na darmo 20 mln Polaków zadeklarowało, że pójdzie do kina na pierwszą-ostatnią część „Trylogii”. Jeśli zatem ktoś nie był jeszcze na seansie, a wciąż się waha - to niech go przekona ta recenzja. Natychmiast marsz do kina!

Michał Szklarski



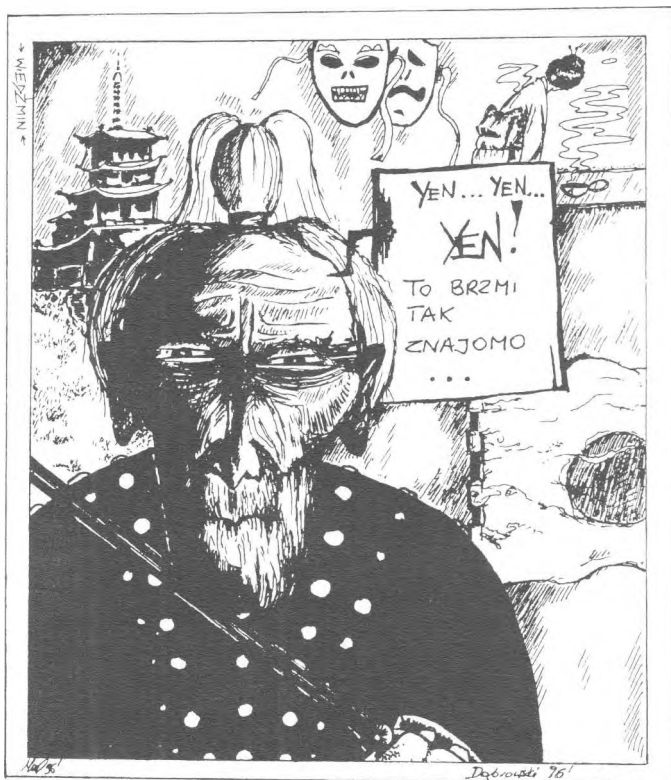


# I co dalej?

Przez pierwszych kilkadziesiąt stron "Pani Jeziora" Andrzeja Sapkowskiego zastanawiałem się, czy autor przypadkiem sam nie pogubił się w fabule, ale w toku lektury wszystko zostało wyjaśnione, rozwiązane, zakończone i zamknięte. No, nie wszystko, bo Vesemir, Eskel i Lambert dalej pewnie siedzą w Kaer Morhen albo tłuką maskary po lasach. Ale wszystko inne zostało zakończone zgrabnie, choć smutno, ponuro i przewrotnie.

Dalej niech czytają tylko ci, co już lekturę mają za sobą, i ci, co lubią wiedzieć jak to się skończy przed czytaniem własnymi oczami.

Śmierci Geralta i Yennefer domagałem się od autora wielokrotnie. Nie wiem, czy tylko ja pragnąłem takiego zakończenia, czy też więcej osób – nie wiem, czy sam Sapkowski miał takie plany od początku, czy może sugerował się rozmowami (w co mocno wątpię). Tyle że Andrzej zrobił mi psikusa: jasne, oni zginęli, ale tak nie do końca. Zginęli w świecie, w którym żyli, a teraz żyją sobie razem w Avalonie. Jak król Artur. Nawet się pobrali, bo krotoczwila pod tytułem "Coś się kończy, coś się zaczyna" napisana dla GKF-u nabiera realnych kształtów w świetle wypadków ostatniego tomu sagi.



Szkoda mi było Regisa, Cahira, Milwy i Angouleme. Westchnąłem nad nimi i brnąłem dalej, bo wiedziałem, że ich śmierć była pewna od początku. Szkoda, że dla nich nie ma miejsca w Avalonie. Muszę tylko dodać, że w poprzednich tomach Bonhart nie wyglądał na aż takiego twardego.

Za mało mi było krasnoludów w toku akcji, za mało ich rubasznosci i szlachetności. Szkoda, że najważniejszą sceną z ich udziałem był pogrom w Rivii: który zresztą udowodnił, że skończyła się wojna między ludźmi (pewnie na krótko), natomiast wszystkie inne konflikty pozostały bez zmian - widać wyraźny brak szans na porozumienie i tę, koegzystencję między rasami.

W końcu największe zaskoczenie tomu, cyklu, całej literatury wiedźmińskiej: cesarz Emhyr var Emreis. Pięć razy czytałem fragment, w którym okazuje się, że dyktatorem Nilfgaardu jest Duny, mąż Pavetty, Jeż z opowiadania "Kwestia ceny" (podobno niektórzy fanatycy cyklu wiedzieli to już dawno). Tą niesamowitą woltą Sapkowski naprawdę osiągnął to, o czym często pisał: o zamkniętym kręgu zdarzeń, o węźle pożerającym własny ogon.

Piąty tom sagi o wiedźminie spełnił moje oczekiwania z nadwyżką. Za jakiś czas zabiorę się pewnie ponownie za wszystkie pięć tomów, może nawet za wszystkie opowiadania. Będę miał przed sobą zamkniętą całość, zamknięty świat. Jestem niezwykle ciekaw dalszych posunięć Andrzeja. Cały czas mam nadzieję, że zrobi jeszcze coś w stylu "Bitewnego pyłu" - byłoby to twardym potwierdzeniem wszechstronności pisarskiej Sapkowskiego.

## Ja wahl, mein Führer!



Tymi słowy zwrócił się *feldfebel* Czerwona Ręka do *obersturmbanführera* Winnetou w telewizji bodaj Pro7, po czym wraz ze swymi *kameraden* pomknął na rączym ogierze rasy *Jagdpanther* za czeredą bladych twarzy, wydzierając się w niebogłosy "*halt, hande hoch!*", bo miał ci on *schmeisera*, pardon: *winchestera* i wielką wolę, by białasów oskalpować.

Nie jest to jedyny dowcip związany z nieszczyzną praktyką naszych zachodnich (i nie tylko) sąsiadów dubbingowania filmów. Słynne jest czeskie "*Ja sem netopyrek!*" (oryg.: "*I'm Batman!*"). A że Polacy nie gęsi... więc my też mamy kilka ładnych kwiatków w nazewnictwie, np. w rejonie ostatecznej granicy wszechświata błąka się słynny "*USS Przedsięwzięcie*" ścigany przez "*Tysiącletniego Sokola*", choć nie tylko w branży filmowej potrafimy się wykazać słowotwórczo: oto niejaki *joystick* w poprawnej polszczyźnie wabi się *manetką wodzącą*, gustowny *krawat* (z chorwackiego, bo chorwacki to wynalazek) jest po prostu *zwisem męskim*, zaś (znowu komputery) *interface* to zwykle *międzymordzie*... Za to rzuca na kolana i wyciska litry łez rosyjskie "*nu dawaj, satana, prichadzi*" (to z horroru oczywiście) albo "*tiepier wystupajet kamanda Pinka Floyda*" czy też "*kamanda Warota (The Doors) pajut Zażgni wa mnie agoń (Light My Fire)*"...

I do tego jeszcze motyw tragikomiczny: Kubuś Puchatek, zboczeniec i transwestyta – to tak naprawdę Fredzia Phi Phi...

Trochę tu pomieszałem przywary różnych języków z beztalenciem niektórych tłumaczy, ale niech tam, pośmiać się zawsze jest zdrowo.

Idę dalej - wyznam wam wszystkim jak Zygmunutowi Freudowi: uwielbiam kreskówki Disney'a, szczególnie te długometrażowe. Nie znaczy to oczywiście, że piszę te słowa z pieluchą między nogami, ssąc kciuk i wydlubując misiowi jego jedyne oko. Po prostu lubię te kreskówki, ale nie wtedy, gdy piosenkę Śnieżki zawodzi Irena Santor, albo Eltona Johna zastępuje jakiś inny rodzimy wyjec. Dobre, bo polskie? Nie tym razem, kochani! Ja wiem, że chodzi tu o to, żeby rzesze rodziców nie zagłuszały swym szepcetem filmu czytając w kinie napisy swoim pociechom. Chociaż kiedyś byłem z młodszą siostrą w kinie na "Muppety jadą do Hollywood" – i czytałem jej cały film bez uszczerbku na zdrowiu spowodowanym reakcją sąsiadów. Ale nie wyobrażałem sobie, żeby Kermit czy Piggy mówili po polsku... Niemniej na sztuczkę o europejskich standardach przy dubbingu każdej roli ja się nie dam złapać.

Dzięki dubbingowaniu nie usłyszeliśmy w filmach Disneya między innymi: Mela Gibsona ("Pocahontas"), Jamesa Earla Jonesa i Jeremy Ironsa ("Król Lew"), ponadto Demi Moore, Stevena Wrighta i wielu innych świetnych aktorów...

Teraz zupełnie serio: zapewne wszyscy pamiętacie świetny film pt. "Ostatni Smok", z niezłą kreacją Dennisa Quaida i świetnym głosem Seana Connery. Czy warto było angażować takiego aktora tylko po to, żeby zamiast, cyt.: "I am the lasht one" usłyszeć cokolwiek innego bez charakterystycznego "sz" ("Thanksh to you I sthill have my kingdom"). Czy niemieccy widzowie wiedzą, na czym polega jeden z największych uroków aktorstwa Connery'ego? Czy wiedzą, że zapłacili za film i oglądają jego wybrakowaną wersję?

Uważam, że sporą stratę poniósł film "Ogniem i mieczem", gdyż zamiast wschodniego akcentu Domogarowa-Bohuna usłyszeliśmy bardzo kiepski dubbing mówiony niemal współczesną polszczyzną. Nie wiem też, czemu wszyscy dowcipnisie uparli się obsadzać we wszystkich rolach w dubbingu niejakiego Lindę Bogusława - są w końcu inni świetni aktorzy, np. Bernard Ładysz dmuchający do stoika (Darth Vader), albo też Mariusz Czajka zapluwający mi ekran od wewnątrz jako Kaczor Donald. Szczerze mówiąc to nie wiem, czy mamy w naszym kraju aktora, który potrafiłby w przezabawny i przekonujący sposób odtworzyć wszystkie postacie w kreskówkach braci Warner: królik Buggs, kaczor Duffy, Elmer Fudd i wszyscy inni z tej stajni mówili głosem jednego człowieka o nazwisku Mel Blanc.

Z innej beczki: nasz zwyczaj do lektorowania bądź podpisywania głosów w filmie wziął się z biedy: dubbing był drogi, a jeden lektor tani (Rosjanie byli bogatsi, do dziś mają osobnego lektora dla ról męskich i lektorkę do ról żeńskich). Ale nie znaczy to, że jak coś jest tańsze, to od razu gorsze. Skandynawskie stacje telewizyjne do dziś wklejają napisy (i to czytelne!) pod każdy obcojęzyczny film, i nikt tam jeszcze nie umarł - co więcej, regularnie oglądam świetne amerykańskie produkcje na kanałach szwedzkich i duńskich w oryginale (oglądając jednocześnie ichnie reklamy - to się nazywa mieć nosa do interesów).

Mam tylko jeden ciężki argument za dubbingiem: wersję serialu "Ja, Klaudiusz" z lat siedemdziesiątych. Majstersztyk, ale jedyna jego kopia spłonęła – i dlatego w czasie zeszłorocznej emisji słyszeliśmy, jak zamiast Klaudiusza jękał się lektor. Ponieważ jednak argument się spalił i go nie ma – to i nie ma dyskusji.

Tak, będę protestował, jeśli ktoś mi popsuje przyjemność oglądania jakiegokolwiek filmu (a "Gwiezdných Wojen" szczególnie) kiepskimi dialogami polskimi. Nie życzę sobie, żeby mi Bruce Lee, James Bond i Rudobrody mówili po polsku. Placę za bilet do kina i nie mam zamiaru płacić kilku kiepskim aktorom za sapanie z ekranu po naszymu. Jak już tak bardzo chcą, a nie mają co robić – to niech dubbingują pornosy.



# NIE WIEDZIEĆ CZEMU

Członkowie fandomu robią się coraz bardziej smutni. Jeszcze trochę, a będziemy w depresji tak głębokiej, że każdy konwent będzie przypominał megazlot smutasów topiących swoje żale w kieliszkach. Jak sygnalizował sam Naczelny – stajemy się coraz mniej fantastyczni. W zamian sięgamy po doraźność, pieniactwo, wtórność bądź zbędne jątrzenie. Ponieważ zostałem postawiony jako chlubny dość przykład – postaram się wywiązać z oczekiwań takim oto szorcikiem-przypowieścią. Napisaną jeno, byście uśmiechnęli się choćby w duchu i przestali sarkać, że już gorzej być nie może. Pierwszy kwietnia – to wszak międzygalaktyczne święto śmiechu.

## Bójka

*Trwała od jakiegoś czasu. Jak każda poprzednia wymiana ciosów, nie przyniosła rozstrzygnięcia. Obaj walczący zdyszani i posiniaczeni stali na przeciw siebie. Patrzyli spode łbów.*

*Zapas czarów dawno się skończył.*

*Skoczyli. Młodszy niczym krogulec, starszemu doświadczenie podpowiadało rozwagę. Dzięki temu uniknął sierpowego, który tylko strącił kapelusz. Schylił się, ale nie by go podnieść. Choć celował poniżej pasa, trafił w brzuch. Mag, dostojny niczym orzeł, doskonale wiedział jak grać nie fair. Wyprowadził kolejny cios, tym razem w twarz. Chciał skończyć przed czasem, najlepiej przez nokaut.*

*Potężne moce, którymi władali na co dzień były bezużyteczne.*

*Blizny na licu młodego poczerwieniały. Desperacko kopnął. Stary westchnął głucho i przewrócił oczami. Nie miał się na czym wesprzeć.*

*Magiczne kostury połamały się już w wstępie.*

*Upadł, a szlachetny młodzian kopnął jeszcze raz - w nerki.*

*Będą tak się jeszcze długo zmagać.*

*Ged i Gandalf postanowili po męsku rozstrzygnąć, kto jest największym czarodziejem wszech czasów.*

Jeśli wena pozwoli, czas dopisze, a Poczta się nie splami – postaram się za miesiąc wysmażyć ciąg dalszy Leksykonu, którego już dawno mnie było.



Z Lordowskim pozdrowieniem  
Niech Moc!

Dawid Brykalski  
Poznań, 21.01.99 r.

Redakcja „Informatora GKF”  
Sz.P. PiPiDżej  
Sz.P. Ogan

# UDERZ W STÓŁ..



Pierwsze promienie wschodzącego słońca rozwiały nieco mgły unoszące się nad polem bitwy. Jednocześnie, w ich świetle, z mroku wyłaniać się zaczęły dwie sylwetki Gigantów, górujących nad posępnym śmietniskiem bezwładnie rozrzuconych szczątków. Na pokrytych śladami walki twarzach malował się dumny wyraz sprawiedliwej zemsty.

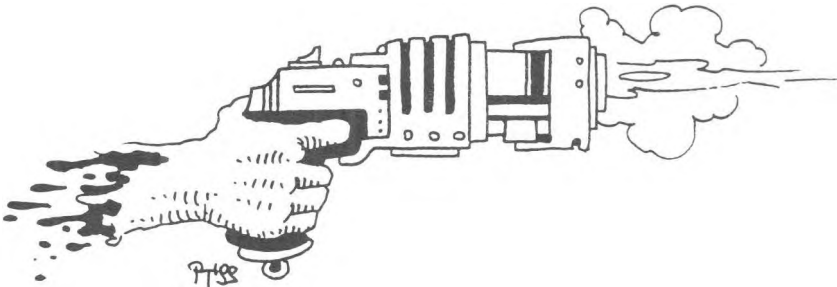
Jeden z Gigantów splunął z pogardą na leżące u Ich stóp ścierwo. Drugi roześmiał się głośno – tak, że Jego głos dudnił we wszystkich, nawet najdalszych, zakątkach krainy.

Stali tak jeszcze chwilę, sycąc się Swą potęgą, po czy zwrócili się ku Sobie i, spojrzawszy głęboko w oczy, wymienili przyjacielskie uściski Dłoni.

Potem odeszli budować dalej swoje babki i zamki na piasku...

Uderzyłem w stół i... nie musiałem długo czekać! Ponownie zwracam się<sup>1</sup> do Szanownych Kolegów: PiPiDżeja (zwanego dalej „Krytykiem”) i Oganą (zwanego dalej „Felietonistą”):

1. Szanowny Felietonisto: przyjacielskie „oczko”, kumplowskie uśmiechy i uściski dłoni między pozornymi „adwersarzami”, wymieniane w czasie, gdy pod stołem rozdaje się kopniaki – to właśnie metody „Gazety Wyborczej”.
2. „Kultura” to pewien całokształt, a polemika to spór<sup>2</sup>. Jeżeli, zdaniem Szanownego Felietonisty, nie „łapię się” na pierwsze pojęcie, to tym bardziej również na drugie. Zgodne jest to z moimi intencjami: mój list („Informator” nr 113) nie miał być polemiką – jego celem było właśnie jej ukrócenie.
3. Objętość „Informatora” nie pozwala raczej na szersze rozwijanie myśli, dlatego używam symboliki. „Gazeta Wyborcza” jest, jak myślę, dla większości zrozumiałym symbolem. Dla Szanownych Krytyka i Felietonisty, którzy - jak sami piszą – często korzystają z krótkich form, jest to jednak niezrozumiałe. Ciekawe...
4. Szkoda, że Szanowny Krytyk, podkreślając iż głosi tylko swoje sądy, zapomina o tym na co dzień. Trudno przecenić opiniotwórcze znaczenie mediów, w tym i „Informatora”, a co za tym idzie – odpowiedzialność, do jakiej, moim zdaniem, powinni poczuwać się autorzy. Chyba że przyjmujemy założenie, że „każdy sobie rzepkę skrobie”. Założenie o tyle wygodne, co nieprawdziwe.



1 Zob.: „Informator GKF”, nr nr 113 i 115.

2 Zainteresowanym proponuję zerknięcie do „Słownika języka polskiego” (wyd. PWN).

5. Na temat Torquemady pisać nie będę, choćby ze względu na ww. rozmiary „Informatora”. Polecam za to artykuł, jaki ukazał się w ubiegłym roku w „Forum” (nr z 11 października)<sup>3</sup> – załączam ksero.
6. Znow, podważając jakoby moje rozumowanie, Szanowny Krytyk używa porównań, które niedopuszczalne są w krytycznej analizie historycznej. Przykład? W latach 20. bułka kosztowała w poznańskim sklepie 16 marek. W 1999 r. kosztuje 45 gr. A przecież nawet bułka, o której mówimy w obu przypadkach, nie jest tą samą... Szkoda, że pragnienie bycia uznanym i podziwianym jako superwszechstronny „człowiek renesansu” przewyższa rzetelność i głębię spojrzenia - a także niszczy dobrą wolę zrozumienia (którego wymaga się od drugiej strony)<sup>4</sup>.
7. Jeżeli Szanowny Krytyk zna jakieś preinkwizycyjne książki o inkwizycji, to ja bardzo chętnie również się z nimi zapoznam. Toż to najczystsza średniowieczna s-f!
8. Przytyki do moich zdolności intelektualnych pozostawiam bez komentarza. Chociaż... być może rzeczywiście jestem zbyt głupi, by zrozumieć niektóre fragmenty wypowiedzi Szanownych Autorów – bądź co bądź polonistów. Dla mnie wciąż są momentami mętne i bełkotliwe.
9. Bełkotać się zdarza każdemu – trochę więcej samokrytycyzmu, mój Panie!
10. A! propos młotka: może na kotka nie zostałby on podniesiony, ale na odrażającą – do tego głośno mówiącą – istotę dwunożną, znaną powszechnie we Wszechświecie jako „człowiek”...
11. Istotnie: fantastyka dawno poszerzyła obszar swych zainteresowań – i dobrze! Jednakże, używając uproszczenia, kiedy zajmuje się już tylko Bogiem, a przestaje zajmować się rakietami, przestaje być fantastyką i trafić powinna, jak mi się wydaje, na inne łamy... Chyba że w „Informatorze” ma być rzeczywiście wszystko o wszystkim...

Problem, jak myślę, nie leży w moim sposobie rozumowania, argumentacji ani też formie. Problemem jest to, że jakiś zwykły robal (czytaj: fan) śmiał się wtrącić do jednej z kumpłowskich pogawędek - jakich niewątpliwie sporo w „Informatorze” – prowadzonej przez dwóch Omnibusów. Ktoś śmiał podnieść rękę i włożyć palec w oko – i tak ślepego już, od swych narodzin – dziecka spłodzonego w umysłach dwóch Tytanów.

Próbowałem dostosować swą wypowiedź do swoistego językowego „luzu”, powszechnego już na tych łamach, lecz w komentarzach obydwu Panów przysł on nagle gdzieś bezpowrotnie. Nb. niewątpliwie wyszło to ich kontrze na dobre ...ale podnoszenie mojego nazwiska do rangi „sprawy” – to już naprawdę zbyt wielki zaszczyt<sup>5</sup>.

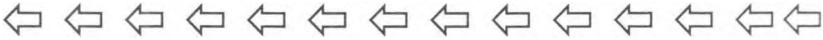
Kończąc: poddaję ww. kwestie pod rozwagę Szanownym Autorom – i życząc sukcesów na kanwie publicystyki (rozumianej jak najszerzej). Bez wątpienia będę z zainteresowaniem obserwował Wasze dalsze dokonania.

Wszystkich Znudzonych informuję, że po raz ostatni uderzam w stół... Szanowny Krytyk obiecał więcej, w tej dyskusji, nie zabierać głosu. Zobaczymy...

Z wyrazami szacunku –  
Tomasz Nowak



- 3 Do wglądu, dla Zainteresowanych i Redakcji, przesyłam również bibliografię dotyczącą inkwizycji, z jaką miałem, jak dotąd, okazję się zapoznać.
- 4 Jest to zjawisko tzw. „paradoksu tolerancji” – zob. R. Legutko „Tolerancja”.
- 5 Sprawa Gorgonowej, „Sprawa Kramerów”, Sprawa Oleksego, Sprawa Sapkowskiego, Sprawa Art-B. Sprawa Nowaka... Jak to się kojarzy? Niezła socjotechnika w umiarkowanym, wydawać by się mogło na pierwszy rzut oka, tekście!

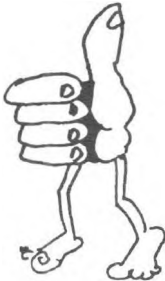


## od naczelnego:

Tak, Tomaszu, to finał dyskusji. Tobie obiecałem brak riposty; wielu Czytelnikom – usunięcie teologii z tych łamów. I słowa dotrzymuję! Pozwól mi jednak dołączyć trzy zdania na zupełnie innym statusie...

- Jestem takim samym zwykłym fanem („robalem”), jak Ty. Ogan także. A na łamach naszego fanowskiego pisemka każdy ma prawo się wypowiedzieć! Mnie poruszyły głoszone przez Ciebie tezy oraz – ton Twego listu (dla mnie to nie był „luz”, lecz właśnie jakaś nienawistna furia – którą Ty z kolei imputujesz nam).
- Z Oganem pewne poglądy mamy wspólne (np. krytyczna ocena PRL-u czy uwielbienie dla całokształtu twórczości Kaczmarek), inne – odmienne (jemu bliżsi są młodzi ludzie z „Frondy”, mi – śp. Turowicz). A naszą potrójną kłótnię niech osądzą Czytelnicy; pewnie oceny będą różne... (Ale żadna z nich nie trafi do druku!)
- Dziękuję za artykuł z „Forum”, przeczytam z zainteresowaniem (naprawdę)! Co do punktu 7. Twojego drugiego listu – niestety nie wiem, do jakiego fragmentu mej riposty nawiązujesz...?

Miło, że będziesz nas czytywał – chociaż, skoro tak nie lubisz naszej publicystyki...



Z poważaniem –

Jan Plata-Przechlewski

## GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

E-MAIL: gkf@gkf.3miasto.pl

STRONA: www.gkf.3miasto.pl

Redakcja : Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Grzegorz Szczepaniak

Mirosław Malak (Internet), Krzysztof Papierkowski, Robert Szewczyk

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 10201853-237451-270-1

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

## INFORMATOR

# 117

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji